



Z
NIEPOKALANA

GORLICENSES
VIRGINI
DEIPARAE

Nr12 /345 Parafia Narodzenia Najśw. Maryi Panny w Gorlicach -grudzień 2024



**BŁOGOSŁAWIONY JERZY
POPIEŁUSZKO – NIEZWYKŁY
MISJONARZ NASZYCH CZASÓW**

*„Prosimy Boga o nadzieję,
bo tylko ludzie silni nadzieją
są zdolni przetrwać wszelkie trudności”*

Z PARAFIALNEJ AMBONY

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Czcigodni bracia kapłani i liturgiczna służba ołtarza na czele z księdzem dziekanem. Drodzy panie i panowie młodzieży z pocztów sztandarowych, kłaniam się waszym pocztom i wam reprezentującym różne instytucje i szkoły. Szczególnie pozdrawiam Solidarność Ziemi Gorlickiej. Kochane dzieci i młodzieży, drodzy siostry i bracia, uczestnicy tej Eucharystii.

Dwudziesta dziewiąta niedziela zwykła, którą przeżywamy nazywa się niedzielą misyjną. Każdego roku, blisko od stu lat, cały Kościół katolicki zatrzymuje się na cały tydzień na modlitwę w intencji Kościoła Świętego i misji świętych. Wybiegamy myślą do uroczystości wniebowstąpienia Pana Jezusa. To właśnie w tę uroczystość, czterdziestego dnia po swoim zmartwychwstaniu,

tylko święty Jan Apostoł nie przelał swojej krwi w męczeństwie. Pozostali apostołowie, a także następnymi reprezentanci Kościoła byli doświadczani prześladowaniem, torturami oraz śmiercią męczeńską. Dlatego dzisiaj modlimy się za wszystkie misjonarki i misjonarzy, którzy rozproszeni po wszystkich kontynentach świata głoszą Ewangelię. Są to zarówno małe, lokalne Kościoły, jak i wielkie kraje wyznające Jezusa Chrystusa. Ojciec Święty każdego roku wybiera hasło na świętowanie tej uroczystości i w tym roku papież Franciszek polecił Kościołowi, aby medytował nad słowami Ewangelii „Idźcie i zaprosicie wszystkich na ucztę”. To ważne i piękne hasło, a zarazem pokazujące, iż ponad dwa tysiące lat ewangelizacji świata dzieło misyjne ciągle jest aktualne. Poczynając od naszych rodzin, które w rzeczywistości mówimy są katolickie, a jednak kaznodzieja narodowy ksiądz Piotr Skarga mówił: „Niestety mamy także swoje Chiny i Japony w naszych rodzinach i domach. Są nam zadani, aby zaprosić ich na ucztę”. Polecamy dzisiaj misjonarki i misjonarzy. W różnych krajach ich los jest przeróżny. Oto jedno ze świadectw zapisane przez kapłanów diecezji tarnowskiej, którzy posługują w Republice Środkowoafrykańskiej. Zapisali, że kilka lat temu ocalili na misji jako kapłani, a obok w swoim klasztorze siostry kombonianki, bowiem pucz, który był zorganizowany w tej republice, wymierzony był również w misjonarzy i misjonarki niosących światło Ewangelii. I jak wyznali, uratowała ich pokora i modlitwa. Zarówno kapłani w swoim domu misyjnym, jak i siostry kombonianki, kiedy ich siedziby zostały zaatakowane przez rebeliantów, wiedzieli że tylko Bóg ich może ocalić. Położyli się na posadzce i kilka godzin błagali o ratunek, aż ustały strzały najpierw rebeliantów, a potem żołnierzy francuskich, którzy z kolei otworzyli ogień do walczących. Modlitwa i pokora ocaliły ich życie. Dzisiaj przypominamy sobie z mocą słowa Pana Jezusa. „Proście Pana żniwa, aby posłał robotników na swoje żniwo”. Proście o odważne dziewczyny i chłopców, którzy są gotowi pojechać na tereny misyjne, często nieprzyjazne Chrystusowi, Kościołowi, Ewangelii, chociaż zawożą tam podstawowe wartości. Po pierwsze



Pan Jezus pobłogosławił apostołów i powiedział do nich: „idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody i udzielajcie im chrztu oraz czyńcie ich uczniami”. Ale zanim apostołowie wyruszyli, otrzymali jeszcze dziesięć dni na modlitwę i refleksję. Trwali w wieczniku, oczekując na Ducha Świętego, który ich uskrzydlił i który dał im odwagę i moc. Wyruszyli więc w świat, niosąc Ewangelię, nierzadko płacząc, nierzadko przelewając krew. Bowiem z grona apostołowskiego

prawdę, po drugie wiedzę, po trzecie miłość i pomoc zarówno chorym, jak i ubogim. Proście Pana żniwa, aby posłał robotników na swoje żniwo. W dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus prowadzi dialog ze swoimi uczniami i to uczniami gwałtownymi, bo nazwanymi przez ewangelistę Synowie Gromu, Jakub i Jan. Przychodzą do Pana Jezusa jako wybrani, nie z prośbą, tylko wręcz z kategorycznym żądaniem. Mianowicie chcieli, aby Pan Jezus spełnił im to, o co Go poproszą. A poprosili Go o rzecz niezwykłą, żeby spełnił ich pragnienia, żeby spełnił ich wyobrażenia, jakie mają podjąć w swoim apostołskim życiu. Mianowicie, żeby byli przy władzy, żeby jeden zasiadł po prawej, a drugi po lewej stronie Jezusa. A Pan Jezus zgromił ich i powiedział, nie wiecie, czyjego ducha jesteście. **Królestwo, które przychodzi do was, nie będzie polegało na sile i przemocy, tylko na miłości i służbie.** Dlatego swoich uczniów, którzy Go prosili, by nauczył się ich modlić, przekazał modlitwę Ojcie Nasz, a w niej wołanie: „Bądź wola Twoja”. Jezus swoim uczniom przekazuje prawdę, że iść z Nim, to znaczy przyjmować z wiarą kielich, czyli los, jaki przychodzi przeżywać i pamiętać o godności, którą otrzymali w tajemnicy Chrztu Świętego.

A równocześnie podpowiada nam świątobliwy kapłan włoski, ksiądz Dolindo; kiedy ci trudno w życiu, to wtedy módl się jednym wezwaniem: „**Jezu, Ty się tym zajmij, bo ja nie daję rady**”. My dzisiaj pytamy nieraz, Panie Jezu, tyle się modlę, chodzę do kościoła, zachowuję przykazania, a moje życie jest o wiele trudniejsze niż kogoś obok mnie, kto żyje jak poganin.

Panie Jezu, jestem Ci wierny, a Ty? Tak, Jezus jest wierny i kochający, bowiem widzi lepiej, głębiej i dalej. **Być misjonarzem to wpatrywać się w krzyż Pana Jezusa i adorować Jego Najświętsze Ciało i Najświętszą Krew. Misjonarz powołany jest do budowania wspólnoty z Jezusem i pomiędzy ludźmi.**

Dzisiaj na tej Eucharystii w Gorlickiej Bazylice chcemy uwiecznić **niezwykłego misjonarza naszych czasów, jakim jest błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko.** Bardzo dziękuję wszystkim, którzy przygotowali program wprowadzający nas w to świętowanie i w to wydarzenie pobłogosławienia pamiątkowej tablicy. Starożytni pisarze chrześcijańscy pisali, że **krw męczenników jest nasieniem chrześcijan.** Te słowa realizują się także w naszych czasach w odniesieniu do osoby błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Do grobu męczennika pielgrzymują rzesze pątników. Mam nadzieję, że niektórzy spośród obecnych tutaj, wczoraj mieli okazję nie tyl-

ko oglądać, ale się może razem pomodlić z wielką rzeszą ocenianą w dziesiątki tysięcy uczestników Marszu Papieskiego i w Mszy świętej celebrowanej pod przewodnictwem kardynała Kazimierza Nycza w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. Miałem szczęście razem z księdzem Jerzym przeżyć dwuletnią służbę wojskową w Bartoszycach, jak wówczas mówiono w kleryckiej jednostce 44-13. Miałem łaskę być w domu rodzinnym księdza Jerzego w Okopach, ubogiej wiosce, a raczej pewnie przysiółku bardziej, ale w miejscowości i rodzinie pełnej pobożności, patriotyzmu i miłości bliźniego. Odwiedziłem jego szkołę w Suchowoli, a od 1997 roku w trzeci poniedziałek października celebруемy w Warszawie w kościele św. Stanisława Kostki mszę świętą. W pierwszych latach była to msza święta błagalna o beatyfikację księdza Jerzego. Teraz modlimy się o kanonizację. Choć mam nadzieję, że są tu czytelnicy Niedzieli, bo kilka lat temu na łamach Niedzieli opisano cud, który wydarzył się we Francji. W ostatnim czasie nawiązano do tego wydarzenia. Kapelan szpitala w jednej z dzielnic Paryża, urodzony 14 września 1947 roku, pragnął odwiedzić Warszawę i grób księdza Jerzego. I przyjechał. Kiedy się pomodlił, wrócił, polecał różne intencje swoich podopiecznych w szpitalu, wstawiennictwu księdza Jerzego. Między innymi znajdował się tam chory na białaczkę, ojciec kilkorga dzieci i wtedy ten kapłan w modlitwie modlił się mniej więcej tak: „**Księżu Jerzy, jesteśmy rówieśnikami. Byłem u Ciebie w Warszawie, a teraz stukam do Ciebie do nieba. Ten człowiek jest tak ważną postacią w życiu naszej społeczności katolickiej, w tym niełatwym terenie paryskim. Poproś Pana Boga o łaskę, żeby on jeszcze nie odchodził.**” Jakie było zdumienie lekarzy, którzy poprzedniego dnia zgłosili rodzinie i kapelanowi, że godziny życia tego człowieka są już policzone. Kiedy ranna wizyta nawiedziła pokój, gdzie leżał ten chory, łóżko było puste, zasłane, a pacjenta nie było. Ale okazało się, że jest w łazience. Zdumieni, że ten żegnający się wieczorem ze światem człowiek żyje, przygotowuje się do dnia, robi poranną toaletę, normalnie rozmawia. Poddano go wnikliwym badaniom. Nie ma śladu białaczki. I wtedy miejscowy biskup polecił przeprowadzić proces kanoniczny i medyczny natychmiastowego uzdrowienia tegoż pacjenta.

Dokumentację przesłano do Rzymu. W Rzymie schodzi trochę czasu, zanim Komisje Watykańskie przebadają poszczególne znaki, jakie Bóg czyni. Niestety ten człowiek po kilku latach zmarł, ale nie na białaczkę. Mimo to tego wydarzenia nie

zakwalifikowano do procesu kanonizacyjnego. Ale w Warszawie znajduje się kilka, chyba kilkadziesiąt już tomów spisanych łask, wyproszonych przez księdza Jerzego, które świadczą, że ksiądz Jerzy żyje i działa.

Jakim był za życia człowiekiem, klerykiem? Przede wszystkim gorliwym, tak jak jego mama Marianna, tak jak jego ojciec, który zawsze prezentował się dostojnie. Można by krótko scharakteryzować, że ksiądz Jerzy realizował duchowość z bierzmowania. Wiarę odważnie wyznawał, bronił jej i wiarą na co dzień żył. W owym czasie w wojsku, które to jednostka 44 13 podlegała bezpośrednio pod główny zarząd polityczny w Warszawie, dobrana w większości, nie wszyscy, ale w znacznej mierze ateści do prowadzenia tych zajęć byli ludźmi, którzy reagowali na wszelkie przejawy życia religijnego, mówiąc delikatnie nienawiścią. Nawet raził ich różaniec, taki z dziesięcioma guzikami założony na palec. Tłumaczyli, że nie wolno nosić łańcuszka z krzyżykiem czy medalikiem, bo można sobie krzywdę zrobić. Czy też modlitwy, bali się jak ognia piekielnego. Nie wszyscy – jak wspominałem – bo byli też odważni żołnierze, oficerowie czy podoficerowie, prawdziwi ludzie. Takim wydarzeniem na 25-lecie wyjścia do cywila, jak mówiło się w wojsku, gdyśmy się zbrali ponownie w Bartoszycach przed kompanią, w której żeśmy służyli, wystąpił szef kompanii. I wtedy powiedział, proszę księży, jestem wam z żoną niezmiernie wdzięczny, żeście pomogli mi wychować moich dwóch synów. Bo wiem żona pracowała zawodowo, a kiedy synowie wracali ze szkoły do domu, to dwóch kleryków szło, aby być z tymi chłopcami, żeby im pomóc odrobić lekcje. Skończyli studia, ożenili się, są ojcami, mają wzorowe rodziny i dzisiaj chciałem wam za to podziękować. Takich ludzi było więcej i Panu Bogu za nich dziękujemy, że wśród przeciwności byli odważni i szlachetni.

Ksiądz Jerzy nie bał się szykan, które podejmowano. Wiarę odważnie wyznawał. Dlatego jak wielu innych też żołnierzy otrzymywał różne kary za drobne nieraz jakieś przewinienia albo czasem tylko insynuacje. Bo wiarą żył, to dzięki niemu został wypracowany system obronny dla tamtejszych kleryków wtedy. Bo ksiądz Jerzy wbrew propagandzie, która szalała 40 lat temu, przed jego śmiercią, że w jego mieszkaniu, (bo ciocia przekazała mu mieszkanie w Warszawie), znaleziono ulotki antypaństwowe, i że broń miał przechowywaną. Rzeczywiście ubowcy wszystko mogli zrobić dla tworzenia pewnych mitów. Ksiądz Jerzy nigdy nie odwoływał się jako kleryk

czy potem ksiądz do przemocy. Miał złotą zasadę Pawłową, „zło dobrem zwyciężaj”. Jednym ze zwycięstw były tak zwane głodowe strajki. Kiedy jakoś temperatura tego ścierania się różnych przeciwności rosła, wtedy padało hasło. Dzisiaj wieczorem pościmy. Żołnierz dostawał karteczkę na żywność, na każdy dzień trzy karteczki, śniadanie, obiad, kolację. Wtedy na ogół na kolacji, nikt nie przyjmował tego posiłku, tylko zostawiał kartkę. Dowództwo miało obowiązek powiadomić, że w wojsku jest bunt. Dlatego następnego dnia przyjeżdżała liczna ekipa z Głównego Zarządu Politycznego w Warszawie. Oczywiście szukali zawsze prowodyrów, jak mówiono. Nie ma prowodyrów, mnie się nie chciało jeść i nie jadłem. Natomiast kadrowicze dostawali, zdaje się, znaczne napomnienia, że nieumiejętnie pracują. Dlatego ta taka niby prosta rzeczywistość dokonywała zmiany w myśleniu, a także traktowaniu. Jednym z powodów, kiedy ogłaszano tak zwane alarmy, to była wspólna modlitwa. Kiedy po obiedzie organizowano różaniec albo modlitwy wieczorne, podoficerowie wchodzili do sali, a jeśli nikt nie zameldował tej sali, to wtedy urządzali alarmy. W ten sposób ten czas niełatwy dwuletniej próby, powołania także, sprawił, że ilość tych, którzy nie zrealizowali swojego powołania, bo nie wszyscy klerycy idąc do seminarium, zostają kapłanami, to na pewno w wojsku ten procent był dużo wyższy aniżeli w seminarium. Jako kapłan ksiądz Jerzy, jak tu wspomniano, nie był może Herkulesem, nie był człowiekiem wielkiej siły, ale starał się swoje obowiązki potem jako kapłan wypełniać dobrze. Bardzo cenił sobie pracę z młodzieżą, katechizował, prowadził konserwatoria w duszpasterstwie akademickim, był duszpasterzem służby zdrowia, a wreszcie jako obrońca ludzi skrzywdzonych przez ówczesne władze zmobilizował robotników Huty Warszawa do modlitwy, pielgrzymki na Jasną Górę w stanie wojennym, a wreszcie zorganizował msze święte za ojczyznę, celebrował je w ostatnią niedzielę miesiąca. W tych mszach świętych uczestniczyli reprezentanci z całej Polski. I właśnie ta modlitwa przeraziła ówczesne siły służb bezpieczeństwa i targnięto się na jego życie. W ostatnim także numerze Niedzieli jest oświadczenie doktora z kliniki białostockiej, który przeprowadzał właśnie badania histopatologiczne, kiedy przywieziono ciało Jerzego do Białegostoku. Warto się z nimi zapoznać. Te msze święte, które zmobilizowały Polskę do modlitwy, do walki o prawdę i sprawiedliwość było to Boże zwycięstwo. Jedna z dziennikarek napisała, że ksiądz Jerzy nie był jakimś krzykliwym kaznodzieją. Mówił raczej monotonna, ale on mówił o tym, co

ludzi bolało, dotykało, co widzieli. O ich nie-szczęściach. On to nazywał po imieniu, dlatego pobudził wielu do myślenia i działania. A inny dziennikarz, (już senior teraz), napisał; po śmierci księdza Jerzego Polska stała się inna. Dzisiaj ksiądz Jerzy działa z domu Ojca. Dobrze, że w czterdziestą rocznicę męczeńskiej śmierci księdza Jerzego, dzięki staraniom księdza dziekana, kapłanów tutejszych, Solidarności Gorlickiej i parafian, poświęcimy tablicę pamięci.

Niech wstawiennictwo świętego męczennika pomaga nam być świadkami Chrystusa, który jest dla nas drogą, prawdą i życiem i jedynym zbawicielem świata. Obyśmy, tak jak ksiądz Jerzy, potrafiliby wiarę odważnie wyznawać, bronić jej i na co dzień nią żyć. Amen

Kazanie wygłoszone przez J.E. Ks. Biskupa Edwarda Białogłowskiego w czasie Mszy świętej w intencji Ojczyzny.

Nieuznany cud Księdza Jerzego

Na początek spróbujemy zadać sobie pytanie, czego potrzeba, aby zostać błogosławionym, a następnie świętym. Jednym z istotnych warunków jest cud, dokonany za wstawiennictwem kandydata na ołtarze. Nie jest on konieczny jedynie w odniesieniu do męczenników na etapie beatyfikacji, ale już do kanonizacji błogosławionego męczennika jest on wymagany. W takiej sytuacji znajduje się nasz **błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko**, który został wyniesiony na ołtarze za zgodą **papieża Benedykta XVI** dnia 6 czerwca 2010 roku.

Cud za wstawiennictwem bł. Jerzego Popiełuszki, który został wybrany do dalszych analiz dokonał się w 2012 roku we Francji. 56-letni **François Audelan** umierał na bardzo złośliwy rodzaj przewlekłej białaczki szpikowej (tzw. zespół mieloproliferacyjny). Przebywał w szpitalu w **Créteil** pod Paryżem, na oddziale paliatywnym, a jego stan lekarze określali jako terminalny. Kiedy chory zapadł w śpiączkę, lekarze zasugerowali jego żonie, Chantal, aby rozpoczęła przygotowania do pogrzebu. Za namową **siostry Rozalii**, polskiej zakonnicy posługującej w tym szpitalu Chantal zgodziła się, aby raz jeszcze odwiedził chorego kapłan. Przybyły francuski ksiądz ustawił na stoliku koło łóżka obrazki bł. Jana Pawła II i bł. Jerzego Popiełuszki, udzielił sakramentów, i wówczas uświadomił sobie, że właśnie jest 14

września, dzień urodzin ks. Jerzego. Zaproponował Chantal, by pomodlić się za wstawiennictwem bł. księdza Popiełuszki oraz wspólnie odmówić modlitwę o jego kanonizację. Kończąc zwrócił się w myślach do męczennika mówiąc: *Posłuchaj, Jerzy, mamy 14 września. To twoje i moje urodziny, więc jeśli masz coś zrobić dla naszego brata François - zrób to dzisiaj!*. Wedle opowieści żony, zaraz po wyjściu kapłana i zakonnicy chory odzyskał przytomność i był w stanie rozmawiać. Następnego dnia siostra Rozalia zastała go na nogach, umytego i ogolonego. Z końcem września François opuścił szpital. Szczegółowe badania wykazały całkowity zanik komórek rakowych. Lekarze uznali, że *"... nagle uzdrowienie, poczynszony od 14 września 2012 roku, gdy pacjent poddany był już tylko opiece paliatywnej, jest z medycznego punktu widzenia niewytłumaczalne"*. Badania przeprowadzone półtora roku później potwierdziły całkowite ustąpienie choroby. Dopiero po tym czasie kapłan poinformował **biskupa** miejsca, **Michela Santiera** o zaistniałym cudzie. We wrześniu 2015 roku komisja powołana przez diecezję Créteil pod Paryżem ogłosiła pozytywny wynik procedury sprawdzania cudu, tj. ustaliła, że doszło do "niewytłumaczalnego i zadziwiającego uzdrowienia". Wyglądało więc, że wszystko jest na prostej drodze do kanonizacji. François Audelan zmarł w 2017 r., ale ten fakt nie powinien godzić w proces kanonizacyjny ks. Popiełuszki, gdyż śmierć nastąpiła z przyczyn innych niż choroba, z której został uzdrowiony. Jednakże dwie niezależne opinie zespołów lekarzy orzekły, iż powrót do zdrowia François Audelana we wrześniu 2012 r. był możliwy z punktu widzenia medycznego. "Wskazano przy tym na inne podobne udokumentowane przypadki. W związku z tym Dykasteria nie uznała tego uzdrowienia za cud. Sprawa uznania świętości wróciła więc do punktu wyjścia" — jak napisano w „Rzeczpospolitej” 23.01.2023 roku.

Pomimo tej niepomyślnej informacji należy przyznać, że sprawa uzdrowienia w Créteil przyniosła owoce duchowe. Zanim jednak o nich, może parę zdań o kapłanie, który do tego się przyczynił. Skąd bowiem u francuskiego księdza takie zainteresowanie polskim męczennikiem?

Otóż przyszły **duchowny, Bernard Brien** to rówieśnik księdza Jerzego, ale jego kapłański staż jest bardzo krótki. W wieku lat 21 ożenił się po raz pierwszy, lecz rozstał się z żoną, a jego ślub kościelny został uznany za nieważny. Ze

związku cywilnego z inną kobietą posiada dwóch synów (ma też wnuki). Przez całe lata nie był gorliwym katolikiem, można wręcz powiedzieć, że Kościół był mu obojętny. Otrzeźwienie i nawrócenie nastąpiło, gdy w 2004 roku porzuciła go żona. Rok później wstąpił do seminarium (w wieku, w którym inni myślą już o emeryturze). Jakim szokiem musiało być to dla jego najbliższych może świadczyć to, że na jego prymicjach nie pojawił się nikt z rodziny. Młody stażem kapłan postanowił odwiedzić trzy miejsca: Ziemię Świętą, Rzym i Polskę, ze względu na sentyment do Jana Pawła II. W kilka miesięcy po święceniach, w 2012 roku wyruszył do Polski. Za radą swojego biskupa, Michela Santiera, oprócz miejsc związanych z polskim papieżem nawiedził też grób księdza Popiełuszki i będąc w tym miejscu zorientował się, że obaj urodzili się dokładnie tego samego dnia, 14 września 1947 roku. Bardzo zainteresował się jego postacią, do tego stopnia, że zaczął traktować go jako swego „jakby brata bliźniaka”. Od tego momentu kapłan szerzy kult bł. Jerzego wśród młodych. Założył także fundację im. ks. Jerzego, poprzez którą dociera do wielu odległych miejsc świata. Również ordynariusz diecezji Créteil, bp Michel Santier, bardzo zaangażował się w sprawę propagowania kultu ks. Popiełuszki we Francji. Zawierzył nawet diecezję polskiemu męczennikowi. W 2017 roku ks. Brien odwiedził Okopy, Suchowolę, a w dniu swoich i ks. Jerzego urodzin modlił się przy Jego grobie.

I na koniec jeszcze jeden dowód na wpływy bł. księdza Popiełuszki: według świadectwa siostry Rozalii, po uzdrowieniu w Créteil naszym Błogosławionym zainteresowali się muzułmanie, nawet pracujący w tym samym szpitalu imam. Kto wie, jakie jeszcze owoce przyniesie Ksiądz Jerzy, i może doczekamy Jego kanonizacji.

EA

Źródła:

Bernard Brien „Jerzy Popiełuszko. Prawda przeciw totalitaryzmowi”

*Milena Kindziuk „Cuda księdza Jerzego”
różne strony internetowe*

MISJONARZE

Kto otrzymał powołanie,
by nieść wiarę w inne kraje,
reagując często na nie,
misjonarzem więc zostaje.

Zaraz uczy się języków,
bo chce zostać zrozumiany
i przyswaja moc nawyków,
by realizować plany.

W Misji kościół oraz szkoła
to podstawa, z dziećmi praca,
praca ciężka choć wesoła
zawsze z dziećmi się opłaca.

One tak jak gąbka chłoną,
Matkę Bożą czczą z godnością,
oczka jak węgielki płoną,
kiedy darzą Ją miłością.

Maksymilian Maria Kolbe
Święty z Niepokalanowa
brał na ramię plecak, torbę
i szedł głosić piękne słowa.

Tak odpłynął do Japonii,
gdzie założył Kościół Boży,
wciąż różaniec trzymał w dłoni,
bo Maryi śluby złożył.

W Oświęcimiu oddał życie
za współwyznania spod Lublina,
stanął na empatii szczycie,
nawet Niemcom zrzęda mina.

Ryszard Boczoń

Skąd Błogosławiony Ksiądz Jerzy wyjechał w swą ostatnią podróż...

Budowę kościoła Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy zainicjował prymas Polski, ks. kardynał Stefan Wyszyński. Nowa parafia została erygowana w roku 1976. W dekreście erekcyjnym z 15 sierpnia 1976 r. tak napisał: *Tytuł Parafii i budującego się Kościoła parafialnego w dzielnicy Wyżyny, poświęcony Polskim Braciom Męczennikom, jest hołdem dla męczeńskiej śmierci mieszkańców Bydgoszczy w r. 1939 i upamiętnieniem męczeństwa ofiar naszego Narodu. A w liście do mieszkańców Bydgoszczy z 30 sierpnia 1976 r. wypowiedział prorocze słowa: *Świątynia ta pomnik męczeństwa Bydgoszczy będzie znakiem zwycięstwa sprawiedliwości Stwórcy, który nie wypuszcza ze Swych ojcowskich dłoni losów świata, poskramia narody krwawe, a uciemiężonych wyzwala z niemocy.* Był to pierwszy budowany w Bydgoszczy kościół po II wojnie światowej. Jedną z pierwszych ważnych i wiel-*

kich uroczystości w budowanej wówczas świątyni była peregrynacja Obrazu Jasnogórskiego 10 czerwca 1978 roku. Oczywiście ówczesne władze komunistyczne starały się uprzykrzyć życie organizatorom, ale mimo to na ulicach przejazdu Obraz witało ok. 25 000 ludzi, a przed kościołem oczekiwało 40 000 wiernych. Pierwsza Msza Święta w wybudowanej świątyni została odprawiona w dniu 18 grudnia 1982 roku przez prymasa Józefa Glempa. Niecałe dwa lata później, pamiętnego dnia **19 października 1984** roku w kościele gościł **ks. Jerzy Popiełuszko**, który o godz. 18.00 sprawował tu swoją ostatnią Mszę Świętą, prowadził rozważania i odmawiał Różaniec.

Cały obiekt to dwie świątynie. Jedną z nich to kościół Nawiedzenia, w którym czczona jest Matka Boża w kopii jasnogórskiego wizerunku. Drugą świątynią to **kościół Św. Polskich Braci Męczenników**. Jest on kościołem nabożeństw świątecznych. W ołtarzu głównym widnieją sporych rozmiarów płaskorzeźby Pięciu Pierwszych Braci Męczenników (Benedykta, Jana, Izaaka, Mateusza i Krystyna), zamordowanych w roku 1003 r., których relikwie przywiezione z Pragi przechowywane są w kościele. Na ścianach bocznych znajdują się postacie: Św. Stanisława, Św. Maksymiliana Kolbe, a także bohaterski kapłan z 1939 r. – ks. Jakubowski, Św. Wojciech, Św. Andrzej Bobola i bł. ks. J. Popiełuszko.

W kościele Nawiedzenia rzucają się w oczy ściany wyłożone dębową boazerią, sprawiającą wrażenie wnętrza łodzi. Podłoga stopniowo obniża się w kierunku ołtarza. Najważniejszy jest umieszczony w ołtarzu głównym obraz Matki Bożej, który otoczony jest szczególnym kultem wiernych, o czym świadczą liczne wota. Na środku, pod obrazem, znajduje się chyba najcenniejsze z nich: zakończenie drzewca sztandaru Wojska Polskiego z 1939 – bez sztandaru (jakimś cudem odnalezione w Szwajcarii). Po prawej stronie ołtarza stoi **figura Ojca Pio przywieziona z San Giovanni Rotondo**. Kościół zdobiony nowoczesnymi witrażami z motywami Maryjnymi. Do kościoła Nawiedzenia od strony północnej przylega kruchta poświęcona Św. Urszuli Ledóchowskiej, a w niej umieszczony jest nietypowy relikwiarz świętej, zawierający tylko Jej włos.

Przedśionek do tzw. **Kaplicy Pamięci** stanowi hol z witrażami różańcowymi, przedstawiającymi wszystkie 20 tajemnic. Znajduje się w nim także duży różaniec, który niegdyś niewiasty

niosły w czasie pieszej pielgrzymki z Bydgoszczy na Jasną Górę. W Kaplicy Pamięci zgromadzone są różne pamiątki związane z historią kościoła. Jest też **Kaplica Papińska** z pamiątkami z wizyty Jana Pawła w Bydgoszczy. W **Kaplicy Męczenników Naszych Czasów** króluje duży krzyż, a na nim umieszczony jest portret ks. Jerzego Popiełuszki i dwie relikwie: krew na bandażu i nitka z sutanny, w której był wrzucony do Wisły (dary Marianny Popiełuszko). Są też relikwie Sióstr Nazaretanek z Nowogrodka. Po obu stronach krzyża widnieją obrazy: sądu Piłata nad Jezusem i oblicza Chrystusa z chusty Weroniki. Na ścianach widnieją cytaty z wypowiedzi Jana Pawła II. Umieszczona na ścianie mapa świata ukazuje miejsca prześladowań. Wymienił je Papież w czasie Drogi Krzyżowej w Koloseum 7 maja 2000 r., a zapisane są one na siedmiu tablicach zawieszonych na ścianie wschodniej kaplicy. Wymowna jest modlitwa Papieża umieszczona na frontowej ścianie kaplicy: *Pamiętaj Boże o wszystkich, którzy dawali świadectwo o chwalebnym krzyżu Chrystusa składając w ofierze własne życie. Niech nikt nie zdoła zatrzeć ich pamięci.*

Kaplica Nowych Męczenników poświęcona jest 108 męczennikom, których w czasie wizyty w 1999 r. Papież beatyfikował w Warszawie. Na ścianach umieszczone są nazwiska wszystkich wtedy wyniesionych na ołtarze, oraz portrety błogosławionych pochodzących z Archidiecezji Gnieźnieńskiej, (w 1999 r. nie było jeszcze diecezji bydgoskiej). W kaplicy jest też obraz Chrystusa pokonującego szatana i urna z ziemią z pól męczeństwa różnych miejsc kaźni Polaków w czasie II wojny światowej.

Trudno pominąć **Kaplicę bł. Ks. Jerzego Popiełuszki**, która zawiera pamiątki stanu wojennego. Najcenniejsze jest tu zdjęcie ks. Jerzego w czasie ostatniej Mszy Świętej oraz replika pomnika męczennika z kościoła Św. Brygidy w Gdańsku. I na koniec warto zajrzeć do **Kaplicy Męczeństwa**, poświęconej pamięci bohaterskich mieszkańców Bydgoszczy

Kościół Świętych Polskich Braci Męczenników nie jest może wiekową świątynią, jednak zdążył już wpisać się w historię nie tylko miasta, ale i Polski.

EA

Z PARAFIALNEJ AMBONY

Dzisiaj w niedzielę modlimy się za Kościół prześladowany.

Przypominam sobie jak pojechałem na Ukrainę w 1992 roku i zbieraliśmy podpisy, aby miejscowa władza mogła nam oddać kościół w Dolinie, Bolechowcie i w Kałuszu, a jednocześnie obok nas inne grupy zbierały podpisy, żeby nam tych kościołów nie oddać. I ta władza miała taki dylemat; kogo słuchać – czy mniejszość, czy większość, bo nas było bardzo mało. Rzeczywiście z Bożą pomocą udało się odzyskać te kościoły, a jednocześnie zahartowaliśmy się, bo **Kościół prześladowany jest Kościołem silnym, jest Kościołem autentycznym, jest Kościołem, który cierpiąc oczyszcza się.** I dlatego zawsze ludziom mówiłem nie zniechęcajcie się, bądźcie dobrej myśli, wszystko dobrze się skończy z Bożą pomocą i tak się stało i dlatego teraz jesteśmy rzeczywiście takim Kościołem trochę oczyszczonym i wiedzącym, co chce.

Oczywiście dzisiaj również w przededniu uroczystości odzyskania niepodległości przypominam sobie, że będąc ministrantem w parafii rodzinnej, (kiedy miałem 10-12 lat), to na zakończenie wielu mszy świętych śpiewaliśmy tę piękną pieśń „Boże coś Polskę”. I zawsze jeszcze byłem w takim dylemacie, dlaczego na końcu organista śpiewa „ojczyznę wolną, racz wrócić nam Panie”. Rzeczywiście te 40-45 lat temu tak było, może niech każdy z Was również o tym pamięta i próbowaliśmy nieraz młodzi chłopcy pytać proboszcza księdza Stanisława Węglowskiego, dlaczego śpiewa wróć nam Panie wolną ojczyznę, a w szkole nas przecież uczono, że jesteśmy wolnym państwem.

To się zmieniło, jak pamiętacie w 1989 roku, rzeczywiście zaczęliśmy śpiewać koniec tej pieśni: „pobłogosław nam Panie”. Cieszymy się, że rzeczywiście żyjemy w tym państwie, kiedy ta wolność jest.

Również od pierwszych lat, kiedy zacząłem pracować na Ukrainie, próbowaliśmy stworzyć tam polskie harcerstwo i napotykalismy wiele problemów. Kiedy przyjeżdżał do nas główny harcmistrz ze Lwowa Pan Stefan Adamski, próbowaliśmy odtworzyć to, co było dobre w harcerstwie, ale dzieci przychodziły i pytały. To, że mamy kochać Boga – rozumiemy, że mamy być dziećmi honoru – rozumiemy, ale jaką ojczyznę mamy kochać – Ukrainę czy Polskę? I rzeczywiście na niektóre pytania trudno było dać odpowiedź. Zachęcalismy ich, aby pokochali obydwie

Ojczyzny. Pytają się mnie dzieci nieraz, **jak to mamy kochać Polskę, mieszkając na Ukrainie?** I właśnie wtedy im tłumaczę, że najlepiej, **kiedy będą uczyć się języka polskiego, będą uczyć się śpiewać po polsku, będą poznawać tradycje, kulturę, historię Polski, kiedy będą tańczyć polskie tańce, kiedy będą tęsknić za Polską, w taki sposób można też kochać Polskę, mieszkając na Ukrainie.**

I staramy się więc w naszych sobotnio niedzielnych szkołach to czynić, aby nauczyć ich kochać Polskę. Trudzą się, uczą się nieraz w soboty, niedziele, dodatkowo w tych szkołach, i w nagrodę zawsze zabieram ich do Polski i tak samo teraz. W tym okresie listopadowym, miesiącu, kiedy ta atmosfera sprzyja, aby to, o czym się uczyli, zobaczyli, widząc polskie piękne kościoły pełne ludzi rozmodlonych i dających świadectwo wiary i miłości do Ojczyzny, to dla nich przemawia lepiej niż przeczytane książki, niż różne kazania.

Świadectwo Wasze działa na nich, za to Wam bardzo dziękuję. I również są to dla nich takie rekolekcje w drodze, mieszkają w rodzinach, słyszą wiele o tym, jak powinna wyglądać polska rodzina, czym się charakteryzuje, czym się różni. Te rekolekcje w drodze od kościoła do kościoła rzeczywiście wzmacniają u nich ten patriotyzm i łatwiej im będzie kochać Polskę, mieszkając na Ukrainie. Będą o tym opowiadać, kiedy wrócą do swoich rodzinnych domów babciom, które nigdy nie były w Polsce, nie będą, ale dzięki wnukom, prawnukom oni się dowiedzą więcej.

Dzisiaj również chcielibyśmy po mszy świętej przedstawić taki krótki program pod tytułem „Leć żurawie”. Tematyka tego programu patriotyczno-religijnego zrodziła się w z krążącej w naszych stronach takiej historii rodziny z północnej Osetii, z takiej wioski Dżiarakaj, gdzie mieszkała rodzina Gazdanowa i oni mieli siedmioro synów. I wszyscy tych siedmiu synów poszło na wojnę w 1941 roku. I tak się okazało, że wszyscy zginęli. Pierwszy pod Moskwą, drugi pod Sewastopolem, później następny pod Nowojarowowskim, pod Kijowem, w Białorusi. A siódmy syn zginął przy zdobywaniu Berlina. Tragedia w rodzinie, serce matki nie wytrzymało, zmarła. Ojcu trudno było też to przeżyć. Powstał właśnie w tej wiosce taki obelisk, taki pomnik zrozpaczonyj matki i odlatujących siedmiu żurawi. Odlatujące żurawie stały



się takim symbolem przemijania, odchodzenia, umierania. I właśnie na pewno każdy z Was również nieraz, kiedy widzi jesienią odlatujące żurawie, podziwia ich, ten klekot ich i tą taką bardzo dokładną w kluczu ich postawę, kiedy ładnie odlatują. Właśnie u nas na wschodzie jest to teraz bardzo popularna, popularny temat, kiedy jest wojna, kiedy codziennie odlatują nie tyle żurawie, ile odchodzą ludzie, umierają, giną.

Również w Kałuszu tam, gdzie pracowałem przez piętnaście lat była inna historia. Miała matka trzech synów, którzy poszli na wojnę, ale oczywiście ona była Polką wierzącą. Przez cały okres II wojny światowej leżała od czasu do czasu krzyżem w kościele w Kałuszu prosząc, aby powrócili do domu. I wyprosiła łaskę powrotu ich. Wszyscy przeżyli te kilka lat wojny na froncie i powrócili do domu dzięki modlitwom tej matki. Dane mi było spotkać tych synów, którzy założyli swoje rodziny. Kiedy przyjechałem do Kałusza w 1993 roku, to mieli już ponad siedemdziesiąt lat wszyscy. Mieli jeszcze żony i wszyscy pomagali przy remoncie kościoła. Tego kościoła, na którego posadzce ta matka bardzo często godzinami leżała i oni byli wdzięczni jej, a Panu Bogu przede wszystkim.

Takie są różne historie. Dzisiaj również giną ludzie na wojnie, ale bardzo dużo żołnierzy prosi mnie, żebym poświęcił medaliki, różańce, książeczki, obrazki i z tymi obrazkami idą na front. Oczywiście były w parafii pogrzeby, ale większość ich żyje. Są Bogu wdzięczni. Wzrosła u nich pobożność, wiara. Bóg ich ochrania.

Dzisiaj również chciałbym, abyśmy modlili się za Ukrainę, modlili się o pokój na Ukrainie, aby ten pokój służył Ukrainie i Polsce, abyśmy dzięki temu mogli w tym pokoju wyznawać swoją wiarę, aby nie było prześladowania żadnego człowieka wierzącego. Na pewno w radości, szczęściu, miłości łatwiej czynić dobro niż w takim strachu, kiedy codziennie są alarmy. Kiedy w czasie mszy, którą odprawiam w Dolinie czy w Bolechowie, włącza się alarm. Na początku, dwa lata temu ludzie chcieli ze strachu wychodzić z kościoła, ale nie pozwoliłem im. Powiedziałem, mamy być w kościele, mamy się modlić, nie bójcie się i tak już jest. Teraz, kiedy włącza się alarm, nikt z kościoła nie wychodzi, nie boi się. **Wierzmy Panu Bogu, że nas ochroni.**

Dzisiaj również, korzystając z okazji, bardzo dziękuję kolejny raz księdzu proboszczowi za to, że otworzył kolejny raz drzwi tej świątyni. Tutaj ja razem z dziećmi już prawie 30 lat przyjeżdżam. To jest bardzo dużo, prawie 30 lat. Dzięki temu nam łatwiej rzeczywiście wierzyć w Pana

Boga, kochać Pana Boga, kochać Polskę, kiedy mamy takich przyjaciół jak Wy. Mamy takie partnerstwo, taką solidarność. Dziękuję za to i **proszę, abyście modlili się o pokój na Ukrainie** i również bardzo, bardzo dziękuję już za ten symboliczny wdowi grosz, który złożycie po mszy świętej do koszyczka przed kościołem na potrzeby naszych ludzi, naszej parafii. Serdeczne, Bóg zapłać.

10.11.2024 kazanie Ks. Krzysztofa Panasowca - proboszcza w Dolinie na Ukrainie

MISJA – NIEJEDNO MA IMIĘ...

Jakże szerokim pojęciem jest słowo „misja”. Żołnierze, wyjeżdżając na misje wojskowe, niejednokrotnie narażają życie. Wiem, jak bardzo jest to niebezpieczne, bowiem na takiej misji był mój wujek. Na misje jadą również lekarze, pielęgniarki, opiekunowie medyczni – są to misje cywilne.

Jednak większości z nas „misje” kojarzą się z ewangelizacją i niesieniem Boga tym, którzy Go jeszcze nie znają. Jezus powiedział: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody.... Jak się jednak okazuje, misje katolickie nie opierają się jedynie na karmieniu słowem Bożym oraz Chlebem Eucharystycznym, ale również chlebem powszednim.

Jak wiemy, chleb jest nie tylko podstawowym Pokarmem Eucharystycznym, dającym przepustkę do szczęśliwego życia wiecznego, ale również podstawowym pokarmem zaspokajającym głód. Dawniej bez kromki chleba nikt nie wyobrażał sobie życia. Jak mawiali starsi ludzie: brało się kromkę jałowego chleba, wsadzało za pazuchę i szło w pole – pracować nieraz przez cały dzień. Owa jałowa kromka chleba wielokrotnie była największym smakołykiem, ponieważ często nic więcej nie było w domu.

W obecnych czasach chleb nam spowszedniał i często zastępujemy go innymi produktami spożywczymi. Niejednokrotnie tańszymi. Wzrosła cena chleba powszedniego, ale zmalała i spowszedniała wartość Eucharystycznego. Nie doceniamy tego, że na razie nie brakuje nam kapłanów, w związku z czym możemy uczestniczyć w Eucharystii nie tylko od święta, ale jeśli mamy taką potrzebę nawet codziennie. Nie doceniamy również wartości samego Pokarmu Eucharystycznego, przyjmując Go wielokrotnie byle jak. Bez wewnętrznego przygotowania duchowego. Natomiast niejedni wierzący obcokrajowiec marzy o tym, aby mógł przynajmniej od święta uczestniczyć w

Mszy Św. oraz przyjąć Jezusa pod postacią chleba do swego serca.

Marzenia mają to do siebie, że czasem się spełniają i wielu kapłanów decyduje się opuścić własny kraj, rodzinę, przyjaciół, niejednokrotnie „cieplarniane warunki”, aby wyruszyć w daleki świat i głosić radosną nowinę o narodzeniu Jezusa. O Jego Miłości do każdego z nas, tak ogromnej, że gotów był oddać życie, aby nasze uczynić szczęśliwym na wieki. Ponadto nasi wspaniali misjonarze – oprócz Dobrej Nowiny o Miłości Boga względem każdego człowieka – niosą z sobą niejednokrotnie namiastkę lepszego życia, budując szpitale, szkoły, drogi... Natomiast ci wyjeżdżający do rozwiniętych, bogatych i często ateistycznych krajów – niosą Boga. Zastanawiam się w tej chwili, które z tych misji są trudniejsze? A może najtrudniejsze są te na rodzinnym podwórku...

Wspomniałam do tej pory o misjonarzach – kapłanach, ale przecież każdy z nas powinien być misjonarzem w miejscu, w którym żyje, mieszka. Wystarczy popatrzeć wokół i porównać, jak na przestrzeni ostatnich lat wiele się zmieniło. Dawniej tak dużo dzieci i młodzieży było w kościele. Radość sprawiało dziewczynkom sypanie kwiatów, chłopcom dzwonenie dzwoneczkami, odmawianie różańca w kościele czy w towarzystwie pięknego śpiewu ptaków oraz cudownie rozkwitających kwiatów, gdy śpiesznie biegły do Mateńki, aby radośnie uwielbić Ją śpiewem Litanii Loretańskiej.

Teraz, jak w trenach Kochanowskiego po śmierci ukochanej córeczki Urszuli – „wszystko ucichło”. Może więc pora ożywić umierającą duchowo Polskę i wyjść z misją oraz Dobrą Nowiną o tym, że Bóg prawdziwie narodził się w stajence betlejemskiej, a później poprzez swoją Śmierć i Zmartwychwstanie zbawił każdego z nas. Może nie każdy wysłucha, a jeśli nawet... to nadal będzie żył po swojemu. Niejeden powie, że jesteśmy staroświeccy, zacofani i nawiedzeni. Nie zrażajmy się tym jednak, nie poddawajmy, lecz dzielnie idźmy dalej – głosząc ewangelię miłości, oczywiście sami żyjąc nią na co dzień. Bowiem bardziej niż słowa przemawiają do innych nasze uczynki.

A zatem żyjmy miłością. Dzielmy się nią nawzajem codziennie – niczym chlebem powszednim, aby inni patrząc na nas, ludzi wiary, budowali się nami i naszym postępowaniem, mówiąc: „jak oni się miłują...”. I dzięki wzorowi naszej wiary oraz miłości stawali się podobni.

Wiesława Mruk

GORLICE – MIASTO ŚWIATŁA

Na podstawie rozmowy i kazania wygłoszonego przez Kapelana szpitala Ks. dr Andrzeja Więckowskiego w czasie mszy św. z okazji 125-lecia szpitala w Gorlicach

Kiedy wjeżdżamy do Gorlic, widzimy taki duży napis: GORLICE MIASTO ŚWIATŁA. Myślę, że nie chodzi tylko o te iluminacje, które towarzyszą jakimś uroczystościom i tutaj w Gorlicach przeżywanym świętom, ale nade wszystko o ludzi, którzy tutaj właśnie to światło w swoim sercu nosili i poprzez swoje życie, poprzez swoją wiarę, odniesienie relacji do drugiego człowieka byli tym wzorem, tak jak ktoś, kto nieraz w ciemności, czy w życiu swoim zagubi się i szuka właśnie tego autorytetu, przykładu. Nieraz nie wyniósł tego z domu rodzinnego. Nieraz jesteśmy tak zabiegani i nam się wydaje, że już te trudności są takie, że się nie da ich pokonać. A kiedy spojrzymy na historię ludzi, noszących w sercu swoim światło to się nam wydaje, że oni tego nie mogli przeżyć. Tymczasem mogli to przeżyć dlatego, że oprócz tych własnych sił i wykształcenia jeszcze mieli moc płynącą od Boga, że łączyli swoją wiarę z życiem, z działaniem i to było autentyczne.

Św. Paweł czy bł. Jerzy Popiełuszko powtarzał, „zło dobrem zwyciężaj”, bo to dobro później powraca do człowieka.

W historii naszego szpitala właśnie to dobro, które ci wspaniali lekarze, pielęgniarki, siostry zakonne tutaj jakby włożyli, to, to dobro później emanowało, przenikało i wpływało na to, że atmosfera w szpitalu wtedy, (bo to był niewielki szpital), była po prostu bardzo rodzinna. Proszę zauważyć, że w czasie II wojny światowej nikt tam nikogo nie zadencjonował. Chociaż tam się dużo ludzi przechowywało, ratowało, dopiero właściwie po wojnie, (w czasach już tych stalinowskich) dochodziło do takiej sytuacji jakby takiego „rozluźnienia”. A nie wtedy, kiedy to wszystko było napięte i za pomoc Żydom, (przecież to wiadomo było), groziła natychmiast śmierć.

A jednak nawet i Niemcy niektórzy to tolerowali, bo widzieli, że to są dobrzy, szlachetni ludzie. Czytałem wspomnienia niemieckiego kapelana, który był tutaj właśnie w Gorlicach. On opisywał, że ludzie po prostu się go bali, a później te relacje się bardzo zmieniły, że pisali do niego i on do nich pisał. Ta bariera taka, że to jest wróg, że to jest nieprzyjaciel, ona gdzieś prysnęła. W tym małym środowisku, w tym „domu” żyli jak rodzina, że jego zapraszali, a on, (jak miał jakieś

prowianty), to tej rodzinie przynosił, dzieciom cukierki. Mimo okupacji, z tych strasznych sytuacji wyłaniał się moment, ta iskra dobroci, szczęścia, a oni mogli to powiedzieć; że jednak to dobro jest czymś bardzo ważnym, jest bardzo istotnym.

25 października 2024 roku świętowano w Gorlicach rocznicę 125-lecia powstania Szpitala Specjalistycznego im. Henryka Klimontowicza w Gorlicach. To wydarzenie miało miejsce właśnie dokładnie w 1898 roku, o czym świadczy tutaj wmurowana tablica z intencji państwa **Kozierowskich**, właścicieli Biesnej i Turzy, którzy tą kaplicę tutaj w szpitalu ufundowali. Ona była w innym miejscu, na pierwszym piętrze, teraz kaplica jest przeniesiona na parter przy wejściu.

Budowę szpitala, im. Henryka Klimontowicza (jak już sama nazwa wskazuje), była możliwa dzięki dotacji, zapisowi, który pozostawił umierając **śp. Henryk Klimontowicz**, 28 października 1886 roku, mając zaledwie 50 lat. Zapiisał on cały swój majątek wartości 10 tys. zł reńskich na rzecz budowy szpitala. Jak to była duża kwota, to świadczy fakt, że wtedy budżet miasta Gorlic nie przekraczał 20 tys. zł. To była jakby połowa budżetu miasta Gorlice. Budowa trwała długo, 12 lat. Szpital liczył 120 łóżek, nosił imię cesarza Franciszka Józefa.

Jego pierwszym dyrektorem był **Dr Stanisław Krasowski**, który pełnił tę funkcję do 1902 roku. (dyrektorem szpitala w latach 1946-1975 był lekarz o tym samym nazwisku). Jego następcą był **dr Leon Żulawski**, który kierował placówką do 1925 roku. Zwłaszcza po I wojnie światowej podnosił on z ruin tę budowlę, która była później wielokrotnie remontowana, odnawiana z racji różnych bolesnych wydarzeń. Henryk Klimontowicz był powstańcem styczniowym, który przybył tutaj do Gorlic po powstaniu. Tablica z historią jego życia jest też wmurowana przy wejściu do szpitala z inicjatywy pana doktora **Władysława Falisza**. Henryk Klimontowicz był inżynierem budowlanym, który wykorzystany był tutaj również przez ówczesnego burmistrza **Wojciecha Biechońskiego**. Obaj przybyli w tym czasie jako powstańcy do Gorlic. Burmistrz interesował się jego osobą, gdyż jako inżynier drogowictwa pragnął połączyć Gorlice drogą kolejową z Bardejowem. Było to związane z możliwością szybkiego przewożenia towaru, zwłaszcza produktów ropy naftowej. Tutaj do Gorlic, leżących na terenie Galicji, przybywali ludzie, zwłaszcza w II połowie XIX wieku, którzy uciekali, ratując swoje życie po powstaniu styczniowym. Było tak właśnie z wspomnianą już postacią fundatora

Henryka Klimontowicza i Wojciecha Biechońskiego, po którym mamy taką wspaniałą pamiątkę – **Park Miejski**, wtedy nazwany lasem sokolskim, bo sokół wieńczył pomnik Juliusza Słowackiego. Później Niemcy ten pomnik zniszczyli. Został odbudowany, co było wydarzeniem na skalę europejską.

Ziemia zwana tutaj Galicją i Lodomerią przeżywała także wielki boom gospodarczy; odkrycie ropy naftowej, pierwsza kopalnia w Bóbrce w 1854. Przybywali tu ludzie niemal z całego świata poszukując pracy którzy tutaj poszukiwali pracy. Tutaj powstawały wielkie fortuny, (zwłaszcza pod koniec XIX wieku), kiedy odkryto nowe złoża wokół Borysławia.

Wielką rolę odegrał też nasz rodak, aptekarz, (miał tutaj ślub w Gorlicach w 1853 roku), **Ignacy Łukasiewicz**, który zapalił po raz pierwszy lampę naftową na Zawodziu. To wydarzenie było ważne, istotne i nawiązując do tego momentu, współcześni dzisiaj mówią, że miasto Gorlice jest miastem światła. Ale myślę, że nie chodzi tutaj o jakieś iluminacje mniejsze czy większe, które będziemy przeżywać, czy przeżywamy i tym się chwalimy, ale właśnie takich rzeczywistych ludzi światła. To byli ci, którzy tutaj tworzyli historię XIX i XX wieku w Gorlicach. Ludzie światła, tak jak właśnie wspomniany Ignacy Łukasiewicz, który potrafił tak wiele zrobić dla społeczności, w której żył, mimo, że zmarł mając 60 lat. Jego śmierć poruszyła całą Galicję. Mimo zimy i deszczu cztery tysiące żałobników, aby okazać mu wdzięczność przeszło w milczeniu kilka kilometrów z dworu w Chorkówce do kościoła w Zręcinie, który kilka lat wcześniej ufundował. Nie był to zwyczajny pogrzeb, ale wielka manifestacja. Szli zgodnie połączeni żalem; Polacy, Rusini, obok siebie ziemianie, włościanie, robotnicy, katolicy, prawosławni, Żydzi, z sąsiedztwa i dalszych okolic. Wszyscy swoją obecnością, zaświadczaali, że odszedł wielki, wspaniały człowiek.

Można by to przenieść później do pogrzebu **śp. Ks. Bronisława Świejkowskiego w 1956** roku, kiedy podobnie tysiące ludzi uczestniczyło w jego pogrzebie i mimo zakłócania ze strony ówczesnych władz, ta wielka manifestacja ludzi okazywała wdzięczność tej wspaniałej postaci. Był on jednym z pierwszych, którzy pomagali przy budowie szpitala, a także był pierwszym kapelanem – najdłużej, bo do roku 1945. Pomagał, interesował się wyżywieniem, lekarstwami i td. Wielka, wspaniała postać, o której można czytać, zwłaszcza w pozostawionym przez niego pamiętniku, „Dni Grozy” z czasu I wojny światowej.

Drugim takim wspaniałym człowiekiem, który pracował w naszym szpitalu, (w kaplicy szpitalnej), był taki właśnie mąż światła, **ksiądz Władysław Gurgacz**. Właśnie w 1945 roku tutaj przybył, aby się leczyć. Przez dwa lata leczył się w szpitalu, pomagał chorym, cierpiącym. Związał się również z żołnierzami niezłomnymi. Kiedy pochwycono kilku z nich w czasie obławy w Krakowie, sam się zgłosił na przesłuchanie i ostatecznie został rozstrzelany 14 września 1949 roku. **Toczy się jego proces beatyfikacyjny**. Tablica związana z historią jego życia, wmurowana jest w kaplicy w nowym szpitalu. To za przyczyną **doktora Franciszka Rachela**, który te wydarzenia historyczne, tych wspaniałych ludzi, którzy tutaj byli, „ludzi światła” bardzo często wspominał i właśnie upamiętniał przez różne tablice.

Wracając do dzisiejszej uroczystości, tego święta, trzeba powiedzieć, że o historii szpitala nie świadczy tylko materialny wygląd jego budynku, ale przede wszystkim ludzie, którzy tutaj pracowali. Pragnę wspomnieć piękne postacie, które tutaj pracowały, „ludzi światła”, lekarzy, którzy nie tylko leczyli, ale także byli takim przykładem wiary, życia wewnętrznego, duchowego i zdawali sobie sprawę, że nie tylko liczy się sprawa związana z leczeniem, z chorobami, ale także z tym wymiarem duchowym człowieka. Niektórzy nawet służyli do mszy księdzu Świeykowskiemu, kiedy nie było ministranta.

Taką wielką, piękną, wspaniałą postacią był na pewno **dr Jan Rybicki**, który urodził się w 1890 w Szczepanowie (skąd pochodził biskup św. Stanisław). Doktor przybył do Gorlic w 1925 roku jako wspaniały, chirurg wyedukowany w swojej pracy. Był oddany bez reszty chorym cierpiącym. Jak wspominają najbliżsi, to nawet całe noce przebywał w szpitalu. Siostry przynosiły do szpitala łóżko, żeby mógł się przespać. Jego żona Klementyna, (najmłodsza z córek Włodzimierza Przerwy Tetmajera, tego, który był pierwowzorem gospodarza z Wesela), przynosiła mu posiłki. To wspaniała postać. Potrafił, nie zważając na to, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo, utrata nawet życia, decydował się na pomoc, na wsparcie. Razem ze swoimi kolegami, **doktorem Stanisławem Jezerskim**, mającym więcej możliwości poruszania się wtedy. Doktor Jezerski (gdy wybuchła II wojna światowa), uratował jednego z synów gestapowca, który był w Gorlicach. W Berlinie mu nie mogli pomóc, a on uratował go. Za to Niemcy pozwolili mu poruszać się na rowerze. Docierał razem z doktorem Rybickim do getta na Blichu, gdzie przynosili lekarstwa, opatrywali chorych cierpiących.

Jedno takie wspomnienie z historii życia doktora Rybickiego, (wspomnienie Barbary Krzywickiej). W 1943 roku Zdzisław Drożdż, schodzący z oddziałem Armii Krajowej z Bielanki, został ranny w łokieć po spotkaniu z Niemcami. Doktor Rybicki wraz z **doktorem Michalskim**, (to był pierwszy radiolog w Golicach), operowali go bez znieczulenia w piwnicy szpitalu. Tam była masarnia, piekarnia, pralnia, w ogóle wszystko. Walka z niezłomnymi trwała aż do 1963 roku. Ostatni partyzant, (pseudonim Lalek), zginął w 1963 roku. Na pewno wymagało to od doktora wielkiego poświęcenia. Zdawał sobie sprawę, że ryzykuje, nie tylko wtedy, gdy byli Niemcy, ale później po roku 1945 został zademonstrowany za operowanie jednego z partyzantów, który się nie ujawnił, (bo taka była propozycja, żeby się ujawnić). Ale było to wiadome, że po ujawnieniu w nieznanych okolicznościach, ci partyzanci ginęli. Doktor Rybicki został aresztowany w 1948 roku przez Urząd Bezpieczeństwa i przez sześć lat przebywał w więzieniu. Mimo apelacji i prób, bo rodzina znana, Przerwy Tetmajera i przyjaciół, nie udało się go z tego więzienia wydobyć. Po sześciu latach wypuszczony dostał zakaz osiedlania się na terenie Gorlic. Później jako **lekarz tułacz** pracował, żeby rodzinę utrzymać, jeszcze przez dwa lata w pogotowiu w Tarnowie, w Krakowie. Był wyniszczony wszystkimi sytuacjami, zmarł ostatecznie na serce w 1956 roku. Piękna, wspaniała postać, lekarza, który ratował życie za cenę własnego życia, zdrowia, który miał wspaniałą siłę, moc, którą wyniósł z domu rodzinnego, ale także z głębokiej wiary, miłości do drugiego człowieka. Posiłkował się ofiarą mszy św. w której często uczestniczył. To wspaniała postać, obok niego wspomniany już Stanisław Jezerski czy Aleksander Michalski, to są te postacie historyczne, można by tu wiele mówić.

Warto wspomnieć też o takiej ofiarnej pracy w tym czasie sióstr zakonnych. Były to siostry świętego Wincentego a Paulo, zwane popularnie szarytkami, które pracowały w szpitalu starym do 1916 roku. Później pracę przejęły siostry służebniczki starowiejskie ze Starej Wsi koło Brzozowa, aż do czasów współczesnych, kiedy zbudowano nowy szpital. Można by tych postaci jeszcze wiele więcej wymieniać, to z historii co wyczytałem, co można wyczytać w różnych publikacjach i poszerzyć swoje wiadomości na ten temat.

Człowiek światła, człowiek, który przyczynił się do tego, że można nazwać nasze miasto właśnie miastem światła.

Z RADOŚCIĄ KU BOGU

H Być zadowolonym

Wujek Karol zapytał mnie:

- Dlaczego napisałeś w liście do Świętego Mikołaja, że pragnąłbyś, aby przyniósł na świat pokój? Czy nie wystarczy ci rower? /Ludwik lat 7/

Pewien wieśniak upolował kiedyś sokoła i uwiązawszy go za jedną nogę przytwierdził sznurem do klepiska. Sokół nie mógł się pogodzić z tym, aby żyć jak kura. Nieustannie szarpał swój sznur, przywiązany do deski kurnika.

Wpatrywał się w niebo i usiłował wzbicić w nie. Jednak sznur bezlitośnie przyciągał go z powrotem na ziemię. Zmagał się tak tygodniami, aż zdarł z łap całą skórę i zniszczył swoje piękne skrzydła.

W końcu zrezygnował z walki. Po kilku miesiącach zaczął mu nawet smakować kurzy pokarm. Potem przyzwyczał się do grzebania w ziemi. I w ten sposób nie spostrzegł nawet, że jesienne deszcze i zimowy śnieg rozpuściły sznur, którym był przywiązany do ziemi.

A wystarczyłoby jedno najzwyczajniejsze porwanie się do lotu i sokół znów wróciłby na wolność i stał się panem nieba.

Ale nie uczynił tego.

Nasze ciało męczy nawet wspinanie się o jeden stopień schodów wyżej. Ale nasza dusza ma skrzydła. Całe niebo jest nasze.

/Z; Bruno Ferrero „Czy jest tam ktoś?”/

M „Orzeł wybiera szczyty, kura robaczki z ziemi. I to ją zadowala”.

/Stanisław Firlit/

„Największą niewolą jest przywiązanie do zła”.

/-/

„Właściwie niewiele się straciło, jeśli jeszcze pozostał honor”.

/James Matthew Barrie/

C Jak wiewiórki odnajdują swoje zimowe zapasy?

Wiewiórki, podobnie jak ptaki, można bardzo łatwo obserwować, ponieważ często pojawiają się w naszych ogrodach i parkach. Być może kiedyś zauważyłeś, że zwierzęta te nie zjadają natychmiast znalezionych orzechów lub jodłowych szyszek, lecz zakopują część swojego pożywienia w ziemi.

Słaba pamięć

Wiewiórki postępują tak, by przygotować zapasy na zimę. Nie zapadają bowiem w zimowy sen, lecz tylko udają się na zimowy spoczynek, podczas którego wychodzą z gniazda, aby coś zjeść.

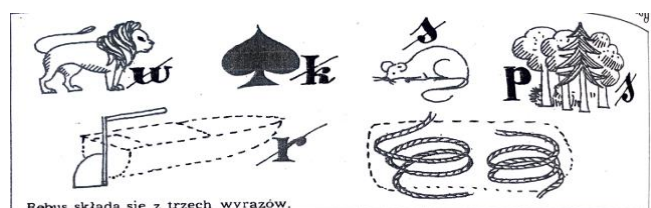
Niestety nie mają zbyt dobrej pamięci, dlatego odnalezienie ukrytych zapasów jest kwestią przypadku. Bądź co bądź nie zakopują pożywienia w pierwszym lepszym miejscu, lecz w pobliżu drzew lub większych kamieni.

Czy wiedziałeś, że...?

Wiewiórki zakopują rocznie około ośmiu kilogramów orzechów. W ten sposób przyczyniają się do rozmnożenia wielu drzew, ponieważ nasiona zapomnianych orzechów wiosną zaczynają kiełkować.

L

Rebus



❖ Rozwiązanie łamigłówki z poprzedniego numeru: „Osieć”, ponieważ chodzi o liczbę liter.

☺ Klientka supermarketu odpowiada przed sądem za kradzież:

- Wysoki Sądzie, działałam pod wpływem lektury
- usprawiedliwia się.
- Powieści kryminalnej?
- Nie, książki kucharskiej. Tam przy każdym przepisie zalecają: weź kilo mąki, weź kilo cukru, weź kostkę masła...

☺

Późno w nocy policjant zatrzymuje na ulicy pijanego Kowalskiego

- A dokąd to?
- Idę wysłuchać kazania.
- A kto o trzeciej w nocy wygłasza kazania?
- Moja żona.

☺

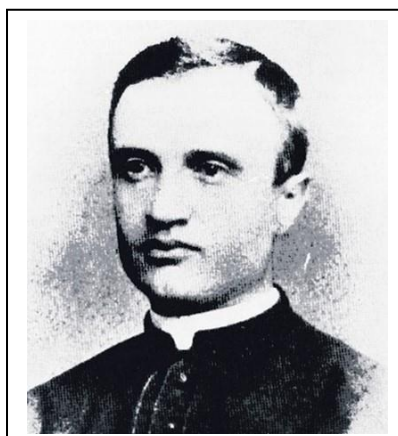
Przychodzi zezowaty pacjent do zezowatego doktora.

- Po dwóch nie przyjmuję!
- Ja nie do pana, tylko do tego drugiego.

☺

Stanisław Firlit

Z pamiętnika ks. Wojciecha Michny odc. 2



Pamiętniki ks. Wojciecha Michny nie są pisane chronologicznie, nie były też pisane na bieżąco, co jest oczywiście biorąc pod uwagę opis jego wczesnego dzieciństwa. Są to bardziej wspomnie-

nia często przeplatane opowiadaniem historycznymi. Kolejny fragment jego wspomnień to opowiadania o jego domu rodzinnym i rodzicach. Proszę zwrócić uwagę na jego prosty, zwyczajny, chłopski język (chłopski w znaczeniu pozytywnym). Ks. Michna znał na pewno sentencje łacińskie, mógłby też cytować „mądre książki mądrych autorów”. Mógł też używać kwiecistego stylu o miłości Ojczyzny. Uważam, że styl wypowiedzi którym się posługiwał, to była jego świadoma decyzja, pisał do ludzi trzeciego stanu do swoich braci chłopów i mieszczan ich językiem. Niezwykły obiektywizm w ocenie postaw ojca, przy jednoczesnym wielkim dla niego szacunku zwraca szczególną uwagę. Miłość ojca do syna i syna do ojca jest wzruszająca. Etnografowie zaś znajdują tutaj niezwykle cenne opisy zabobonów i zwyczajów ludowych.

Pomnę raz, zaszedłem na cudzy ogród sąsiada, Marszałka, i natargalem kapelusz marchwi - wtem zobaczyłem córkę tego Marszałka i zaczęłam uciekać - stało się! Ojciec się dowiedział, matka sama chodziła za mną i dopiero w nocy przyprowadziła do domu, ojciec obił mnie strasznie i odtąd nie robiłem nikomu szkody, nawet jabłka nie wziąłem cudzego. Groźbą, karą i przykładem budował mnie ojciec, matka zaś nauką żalostną i słowami płaczliwymi chowała, jak umiała. Musiałem codziennie pieśni nabożne odśpiewać, matce pomagać, a za to dostałem miskę mleka słodkiego z chlebem, co było największym przysmakiem. Do Krosna przywiózł mnie Michał Fajkiel w poście r. 1829 do szkoły, Matka płakała, ale trzy gomółki wtrąciła do kieszeni, dała nawet dwa dutki stare a z jej sukmany zrobiono mi kapotę, buty zrobić dał ojciec, odtąd chodziłem po pańsku, jak to lud mówi.

Rok 1830 była cholera! Ojciec i matka umarli, rodzina umarła, ja z bratem Michałem zostałem. Ojciec nosił mnie na rękach i mówił z płaczem: nie bój się Kpielu, ty zostaniesz i będziesz panem! a umierając zawołał brata Karola i mówił: Na sąd boży cię wzywam, jeśli mi chłopca do szkoły nie dasz. I stało się tak! Miał ojciec dobre strony i nie kradł, nie krzywdził, pracował ogromnie, dbał o dzieci, był pobożny, święto święcił, sam z dziećmi szedł do kościoła, karał nas za grzechy, ja i Michał znaliśmy czytać i pisać od maleńkości, przynosił i kupował nam książki, lubił czytania słuchać, ale był zabobonny, wierzył w strachy, upiory, czary, w Wilią Bożego Narodzenia musiał się każdy myć cwancygiem¹ srebrnym, chodziliśmy do stajni podsłuchiwać, jak by było miało rozmawiać, chodziliśmy do studni po wino z wody, paliiliśmy drzewo, aby czarownicę zwabić, zaglądaliśmy do stodoły, czy chleba nie przy było, czekaliśmy, kiedy P. Jezus jako dziadek przyjdzie, i gdyby był przyszedł jaki dziad-filut, tobyśmy byli uznali go za P. Jezusa i klękali przed nim, każdy byłby prosił o co, a ja napewno o państwo jakie, które mój ojciec wróżył. Robił ojciec próbę, czy się uda zboże i jakie? Oto kładł pół chleba pszennego i żytniego na stole z sianem, a między te Chleby kładł nóż - z której strony porzwał nóż lepiej, to znak lepszego plonu zboża. Robiliśmy próbę, czy będzie posucha, czy deszcze w roku: oto rozbieraliśmy cebulę na części, takich doniczek stawialiśmy 12 na stole z sianem i do każdej doniczki cebulowej sypaliśmy sól, a każda taka doniczka nazwana w porządku mianem miesiąca, miała dać pewność pogody lub niepogody w miesiącu. W której sól stopiła się więcej, lub mniej do rana Bożego Narodzenia, to oznaczało pogodę lub deszcz w miesiącach.

[Ale był pijakiem! Każdy dzień targowy w Krośnie, Haczowie itd. był okazją pijaństwa - nieraz przyszedł do domu aż trzeciego dnia, matka grzała w dzbanku gorzałkę i maściła masłem, to pił ojciec jak lekarstwo - kosztowałem ja to, była to porna strasznie tłuszcz, która ojcu pomagała. Oto całe zgorzenia ojca dla nas, na co patrzyliśmy się! Ale za straty czasu siedział ojciec po całych nocach do niedzieli i musiał powetować szkodę.] Fragment w nawiasie kwadratowym w rękopisie jest przekreślony.

Był to zawsze grunt duszy chłopskiej poczciwej! Prócz pijaństwa nie pomnę, abym miał jakie zgorzenie od ojca, miałem owszem wzór chłopskiej

¹ Cwancygier cwancygier «dawna moneta austriacka o nominalnie dwudziestu grajcarów». Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego

rzetelności i prawości w jego czynach dziennych - on położył calec mej nauki, on zapalił zarody mej duszy do ciekawości książkowej, on rzucił klątwę konając na stryja mego Karola, gdyby do szkoły mię nie posłano, on był w Starej wsi o 00. Jezuitów i wyrabiał tam miejsce dla mnie - gdyby nie śmierć jego, kto wie? czy bym nie był został Jezuitą jakim? On chodził po dworach i szukał miejsca dla mnie - kto wie? czybym nie był lokajem dworskim? Chodził do księży i chciał mię, gdzie umieścić, nawet nie uczył mię roboty w domu, tylko marzył o innym stanie dla mnie - czy to przenieście ojca? czy przeznaczenie? czy intuicja chłopska? czy we śnie dane napomnienie? dość, że ojciec nosił to w swej duszy, że ja wyrosnę nad stan, że nie zmarnieję na wsi. Był on ubogi nałożył dużo na mnie, nawet z krzywdą innych dzieci, a jego słowa śmiertelne do mnie i Karola rzeczony wyrwały mi się tak w pamięci, że nosiłem wiarę w sobie, iż szkoły muszę kończyć.
cdn.

Str. 39-41 wg maszynopisu pamiętnika ks. Michny przechowywanego w Bibliotece Seminarium Duchownego w Przemyślu.

Opracował
Wiktor Bednarczuk
Stróżówka

ZESPÓŁ PERŁA NA ZIEMI GORLICKIEJ



Na zaproszenie Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Rzeszowskiej (SRK) – Koło w Gorlicach w dniach od 8 - 12 listopada 2024 roku gościł na terenie ziemi gorlickiej ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „PERŁA” z Doliny na Ukrainie (30 km od Kałusza - archidiecezja lwowska). Przyjechało 16 dzieci z rodzin o korzeniach pol-

skich oraz osoby dorosłe: Ks. Krzysztof Panasowiec – proboszcz Parafii i Dyrektor polskiej szkoły sobotnio – niedzielnej w Dolinie, instruktorka tańca p. Galena Regecka, p. Luba – opiekunka, kierowca autobusu. Zakwaterowanie i wyżywienie zapewniały rodziny ze SRK.

Ks. Krzysztof Panasowiec jest POLSKIM KAPŁANEM z Bełżca. Przez 15 lat był proboszczem w Kałuszu i tam wspólnie odbudowywaliśmy zniszczony kościół, a ostatnio przez 26 lat jest gospodarzem Parafii Narodzenia NMP w Dolinie.

SRK ma za zadanie udzielać różnorodnej pomocy rodzinom. Koło w Gorlicach od samego początku objęło swą działalnością również rodziny o korzeniach polskich na Kresach. Ku wzajemnemu ubogaceniu wspólnota SRK przez te lata wyjeżdżała z pomocą na Kresy Wschodnie na Ukrainie. Dzieci naszych Rodaków przyjeżdżały na kolonie, a zespół „Perła” i chór z Kałusza z występami na ziemi gorlickiej.

Zespół Perła skupia młodzież z sobotnio – niedzielnej szkoły polskiej w Dolinie, której dyrektorem i założycielem jest Ks. Krzysztof Panasowiec,

W tych dniach świętowania polskiej niepodległości zespół prezentował program ludowo-patriotyczny „Lecą żurawie”, nawiązujący do historii z Osetii Północnej, gdzie postawiono pomnik celem upamiętnienia zrozpaczonej matki, której siedmiu synów zginęło na II wojnie światowej. Tych, którzy oddali życie na wojnie upamiętniono jako odlatujące żurawie.

Dzieci rozgrzewały serca widzów i pokazały, że można kochać Polskę, mieszkając na Ukrainie, wyrażając miłość do Ojczyzny śpiewem, tańcem i POLSKĄ mową. Składamy serdeczne „Bóg zapłać” wszystkim DOBROCZYŃCOM za przyjęcie i ofiarne serca, które pokazały szczerze przywiązanie do Kresów.

*Marta Przewor
Zdjęcia Witold Bednarczuk*

INTENCJE RÓŻAŃCOWE

GRUDZIEŃ

Intencja papieska: módlmy się, aby jubileusz umocnił nas w wierze, pomagając nam rozpoznać Zmartwychwstałego Chrystusa w naszym życiu i przemienił nas w pielgrzymów chrześcijańskiej nadziei.

Intencja parafialna: W intencji wszystkich małżeństw przeżywających trudności i kryzysy - o łaskę umocnienia w wierze i miłości.

KAŻDE ŻYCIE JEST ŚWIĘTE



**Zespół Perła z Doliny na Ukrainie
modli przy pomniku dziecka
nienarodzonego**

Dzisiaj ogromny nacisk powinniśmy kłaść na obronę życia. Trzeba kształtować sumienia ludzi, ale bardzo ważna jest również obrona prawna. W związku z nasilającymi się w mediach polskich informacjami o projektach lewicy dotyczących liberalizacji przepisów aborcyjnych winniśmy zabierać głos w tej sprawie. Nie jest prawdą twierdzenie jakoby swoboda decyzji kobiet o aborcji farmakologicznej i chirurgicznej jest poglądem większości Polaków. Pragniemy sprzeciwić się takim tezom, które nie mają nic wspólnego z ochroną praw człowieka, ani wiedzą o jego prenatalnym rozwoju. W Polsce w 2023 roku wzrosła liczba legalnie wykonanych zabiegów przerywania ciąży pięciokrotnie, bo lekarze zaczęli korzystać z niestosowanej dotąd przesłanki o zdrowiu psychicznym kobiety. Na całym świecie upamiętnia się miliony dzieci zabitych przez aborcję poprzez stawianie pomników ku czci dziecka nienarodzonego na katolickich cmentarzach, najczęściej na terenach należących do parafii. Pomniki te (różne w formie), są świadectwem podstawowej prawdy, że życie ludzkie jest świętym darem od Boga, który powinien być ochraniający i ceniony w każdym momencie rozwoju od poczęcia do naturalnej śmierci.

Postawienie pomnika dziecka nienarodzonego jest wyrazem publicznej demonstracji wspierania obrony życia. W ten sposób publicznie dajemy świadectwo naszej postawy za życiem poprzez ofiarowanie modlitwy, zadumy, refleksji. Przy pomniku można odmawiać różaniec w intencji zakończenia legalnej aborcji. Odmawianie różańca w miejscu publicznym jest widocznym i robiącym wrażenie świadectwem.

Na cmentarzu parafialnym w Gorlicach z inicjatywy Stowarzyszenia Rodzin Katolickich stanął POMNIK DZIECKA NIENARODZONEGO, przy którym coraz więcej osób zatrzymuje się i modli.

2 listopada 2024 roku (Dzień Zaduszny), po nabożeństwie pierwszej soboty miesiąca WSPÓLNOTA Stowarzyszenia Rodzin Katolickich (licznie zebrana) wyruszyła na cmentarz parafialny gdzie odmówiliśmy Koronkę do Bożego miłosierdzia przeprasząc za grzechy aborcji. Jest kilka takich dat w roku, które powinny mobilizować nas do modlitwy przy pomniku w obronie życia, bo jej celem jest kształtowanie szacunku do życia ludzkiego.

Najbliższe to **Święto Świętych Młodzianków Męczenników**, wypada w tym roku w sobotę 28 grudnia 2024 roku. Jest to święto obchodzone dla upamiętnienia Rzezi Niewiniątek, dokonanej w Betlejem na rozkaz Heroda.

Już dzisiaj zapraszamy na **MARSZ DLA ŻYCIA**, który po porannej Mszy świętej wyruszy na cmentarz aby modlić się w intencji dzieci poczętych zagrożonych aborcją.

*Marta Przewor
Zdjęcia Wiktor Bednarczuk*

Redaguje zespół: R.M. Abram, E. Abratowska, S. Firlit, W. Mruk, T. Orłowska, B. Osika,
M. Przewor, J.M. Śmietana, B. Wiatr, J. Załęska. Asystent Kościelny : Ks. Wojciech Mazurek
Adres Redakcji : Plac Kościelny 1, 38300 Gorlice
www.gorlice.srk.opoka.org.pl e- mail: srkgorlice@srk.opoka.org.pl